

Naukowcy apelują by nie przywracać odstrzału łosi

4 września 2017

Naukowcy z Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytetu w Białymstoku apelują do ministra środowiska, by nie podpisywał rozporządzenia, które ma przywrócić polowania na łosie w Polsce. Kończą się konsultacje społeczne w tej sprawie.

Ministerstwo w ostatnich dniach sierpnia opublikowało projekt rozporządzenia, które ma przywrócić polowania na łosie w sześciu województwach. Od września do końca grudnia odstrzały miałyby się odbywać w Lubelskiem, Podlaskiem i Warmińsko-Mazurskiem, a w woj. kujawsko-pomorskim, mazowieckim i pomorskim strzelać do łosi można by było na wschód od Wisły.

Łoś jest formalnie zwierzęciem łownym, ale od 2001 r. obowiązuje moratorium na jego odstrzał, które wprowadzono po tym, gdy w latach 90-tych łosi było mało. Teraz wg. danych ministerstwa środowiska łosi jest ok. 20 tys., w 2015 r. resort informował o 28 tys.

Ministerstwo podkreśla, że na obszarach proponowanych do przywrócenia odstrzału, łosi jest 5 lub więcej na tysiąc hektarów, a za odstrzałami przemawiają rosnące szkody w lasach (w 2016 r. wypłacono 4 mln zł odszkodowań), straty w uprawach rolnych i coraz więcej wypadków drogowych z udziałem łosi. Nie ma jednak dokładnych danych o liczbie takich wypadków, bo łosie nie są odrębnie wskazywane w danych policji.

„Bardzo proszę o niepodpisywanie rozporządzenia ws. zniesienia moratorium na odstrzał łosi w proponowanej przez ministerstwo środowiska postaci” – napisał w udostępnionym PAP liście do ministra środowiska Jana Szyszko prof. Mirosław Ratkiewicz z Uniwersytetu w Białymstoku, badacz łosi, autor ogłoszonej w 2011 r. strategii gospodarowania populacją łosia w Polsce, która powstała na zlecenie ministerstwa, gdy za rządów PO-PSL

rozważano zniesienie moratorium, ale od tego m.in. po protestach odstąpiono.

Wg Ratkiewicza obecne uzasadnienie odstrzału łosi jest – jak to ujął – „wadliwie skonstruowane”. Ratkiewicz podkreśla, że wszelkie decyzje powinny być podparte wynikami obiektywnych badań naukowych i zasad stosowanych w XXI w., bo łoś to „dobro wspólne”, gatunek ocalony od zagłady po II wojnie światowej. Tymczasem – jak mówi – nie ma m.in. konkretnych danych o tym, ile jest łośi w Polsce, a jest tendencja do ich zawyżania.

Naukowiec przyznaje jednocześnie, że nie można lekceważyć szkód, jakie w niektórych lasach „lokalnie” powodują łosie, bo jest to problem „poważny”, ale podkreśla, że dlatego należałoby szukać rozwiązań lokalnych.

„Odstrzał może być narzędziem w zarządzaniu zasobami przyrody, ale powinien on rozwiązywać konkretne problemy, eliminować bądź łagodzić konflikty na linii człowiek – dzikie zwierzęta i uwzględniać interesy różnych grup społecznych” – napisał do ministra Jana Szyszko dyrektor Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży dr hab. Rafał Kowalczyk w opinii instytutu. Podkreśla, że ministerstwo nie konsultowało projektu rozporządzenia z naukowcami, specjalistami.

Również Rafał Kowalczyk podkreśla, że nie ma obiektywnych danych nt. liczebności łośi w Polsce, a liczby podawane na podstawie szacunków z inwentaryzacji zwierzyny w niektórych miejscach jego zdaniem „nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości”.

„Trwałość populacji łośia może być zagwarantowana jedynie poprzez zarządzenia tym gatunkiem oparte na wiarygodnych danych oraz przy wprowadzeniu mechanizmów wskazanych chociażby w strategii ochrony i gospodarowania populacją łośia w Polsce” – argumentuje Kowalczyk i wskazuje na takie elementy, jak np. zarządzanie wielkoobszarowe, stworzenie grupy ekspertów, kryteria selekcji byków do odstrzału, wprowadzenie ostoi łośia

na granicach parków narodowych.

Kowalczyk podkreśla, że odstrzał łosi na terenach nadleśnictw w pobliżu parków narodowych będzie „istotnie” oddziaływał na populacje na terenie parków. Kowalczyk zauważa, że może to także oznaczać wymierne straty w turystyce w takich rejonach jak Biebrzański Park Narodowy, gdzie wiele osób przyjeżdża na obserwacje tych zwierząt. Dodał także, że łosie w parkach narodowych „zabezpieczają trwałość populacji”, a teraz nie będą bezpieczne.

„Badania radiotelemetryczne wskazują, że 100 proc. osobników w populacji biebrzańskiej bytuje zarówno na terenie parku jak i sąsiadujących terenów administrowanych przez Lasy Państwowe, co jest związane z migracjami sezonowymi łosi. Konieczne jest więc stworzenie stref buforowych, gdzie pozyskanie w sąsiedztwie parków nie będzie prowadzone” – dodaje. Podkreśla także, że szkody w lasach są tylko tam, gdzie jest więcej łosi, które dodatkowo mają mniej pokarmu, bo uprawy są grodzone, a zimą są jedynym źródłem pożywienia dla tych zwierząt.

„Poziom szkód powinien być wkalkulowany w gospodarkę leśną, gdyż zwierzęta bytujące na danym terenie są naturalnym składnikiem ekosystemów i potrzebują określonych zasobów pokarmowych, co często prowadzi do szkód w drzewostanach” – pisze Instytutu Biologii Ssaków PAN do ministra. Dlatego proponuje prewencyjny odstrzał w konkretnych miejscach, wydawanie pojedynczych decyzji w takich sprawach, a nie znoszenie moratorium.

Naukowcy są też zgodni, że odstrzał łosi – nie wiadomo w ogóle ile łosi ma być odstrzelonych – nie wpłynie na to, że będzie mniej wypadków drogowych. Postulują inne metody dotyczące np. poprawy widoczności przy drodze w terenach gdzie są łosie, bo te już się sprawdzają.

„Szkodom w uprawach leśnych można zapobiegać poprzez

grodzienie, a w przypadku szkód w uprawach rolnych istnieje już system wypłaty odszkodowań. Ponadto nawet eksperci mają nierzadko problem z ustaleniem, czy szkody rzeczywiście spowodował łoś” – dodaje Paweł Średziński z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze z koalicji organizacji ekologicznych „#jestemzłosiem”, które również są przeciwne odstrzałom. Koalicja prowadzi w internecie zbiórkę podpisów pod apelem ws. niestrzelania do łosi.

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl